

I to już trzecia i ostatnia część. Dla jasności fabuły zapraszam do dwóch wcześniejszych - Szuirad

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Pierwszy spasował Krzysztof, opadając na krzesło. Słysząc było tylko miarowy szmer komputera i podpiętych pod sufit wentylatorów.

- Życie nie zna próżni. Jeżeli coś się kończy, coś musi się zacząć. Tylko pytanie, czy musi to być apatia? - Staruszek uniósł ręce ponad głowę i rozparł się w fotelu. Sięgnął po okulary, krytycznym wzrokiem obrzucił szkła i przetarł je kawałkiem koszuli wyciągniętym zza pasa. Napięcie stopniowo opadało.

Krzysztof zamknął oczy i odetchnął głęboko. Przez myśli przebiegały mu ostatnie miesiące. W zasadzie nie mógł ich odróżnić. Tygodnie sklejone jednostajnym, monotonnym popadaniem w szarość i otępienie, tworzyły odpychającą breję samotnych nocy i pustych dni. Zarzucone znajomości, niedokończone sprawy, książki, które czekają w kolejce na czytanie, imprezy, kino, spacer, park, zepchnięte na margines, teraz, niczym koszmarnie cienie, wychynęły na obrzeża świadomości. Ciekawe czy chłopaki grywają jeszcze w kosza? Z głębin pamięci poczęły wynurzać się kolejne twarze, szepczące coś do niego, ale był za daleko, by zrozumieć choć słowo. Głosy zlewały się w jeden bezbarwny szum, który nagle zawirował i pociągnął Krzysztofa w ciemność.

Do jego uszu dotarły odległe dźwięki jakiejś kolędy. Dopiero teraz poczuł zimno, więc ciśniej otulił się kurtką i uniósł głowę. Przed nim stała kobieta. Zasłaniała sobą światło. Nie widział twarzy, ale był pewny, że to ta sama osoba, która wcześniej powitała go w antykwariacie. Za ścianą przytłumione radio nagle zamilkło. Powoli zbierał myśli.

- Szef mówił, że chce pan coś przemyśleć - zaczęła niepewnie - ale w zasadzie jest już po godzinach pracy i... i chciałabym zamknąć.

- A tak, tak, już idę... - Podniósł się z krzesła. W lewym boku poczuł ostre ukłucie, które sprawiło, że zgiął się wpół. Po dwóch głębokich oddechach ból łagodnie zelżał. Zauważył, że na biurku przed nim panuje pedantyczny porządek. Zniknęły sterty książek, a czarne i białe kartony, opasane szeroką taśmą, w milczeniu oczekiwały na transport. Kobieta wyprowadziła go do sali sprzedaży, gasząc za sobą światła.

- Mam tu coś jeszcze dla pana. - Zatrzymała go z uśmiechem. W dłoni trzymała kopertę.

Krzysztof zrobił zdziwioną minę. W zasadzie nie bardzo wiedział, co się dzieje.

- Dla mnie? - Sięgnął niezdecydowany.

- Tak. Szef kazał pana pozdrowić i ma nadzieję, że jeszcze się spotkacie.

Krzysztof skinął bezwiednie głową. Czuł się, jak po głębokim śnie. Umysł pracował na wolnych obrotach, ale mimo wszystko odnosił wrażenie, że jest dziwnie pobudzony, wypoczęty i gotowy zmierzyć się z nowymi wyzwaniem. Ze zdziwieniem stwierdził, że z sekundy na sekundę pod czaszką rozjaśnia się coraz bardziej.

- Dziękuję pani i przepraszam za...

- Nic nie szkodzi - przerwała mu w pół słowa - czasami na tym polega moja praca. Niech pan uważa. Na zewnątrz chwycił mróz i wszystko jest oblodzone, łatwo o wypadek.

Krzysztof schował kopertę do wewnętrznej kieszeni kurtki. Skinął głową na pożegnanie i wyszedł na ulicę. Tu przywitał go wiatr i z rzadka wirujące płatki śniegu. Zewsząd widać było, że święta tuż, tuż. Migoczące lampki na wystawach i w oknach mieszkań, skuleni ludzie niosący choinki, dźwięki kolęd. Przeszedł przez drogę i ruszył w stronę domu. Kiedy skręcał w podwórko poślizgnął się, ale równowagę zachował, uderzając barkiem o ścianę budynku.

- Nic się panu nie stało? - Przed nim stała pani Brzowska. W krzakach obok myszkował Fleks.

- Chyba nie - uśmiechnął się - tylko coś tu, w lewym boku. - Ból wykrzywił mu twarz.

- Oj, trzeba uważać. Ale pan jest młody - zaczęła - a mówi pan w lewym boku? Ostatnio miewałam takie dziwne rwanie... - Tu niezdeterminowana poruszyła rękoma - w prawym barku. To wszystko przez Fleksa, tak potrafi szatan szarpać tę smycz. Ale mam dobrą maść na takie nadwreżenia ...
Krzysztof poprawił kurtkę, naciągnął czapkę na głowę i z przyjemnością słuchał wywodów sąsiadki. Właśnie zdał sobie sprawę, że jest to jego pierwsza luźna rozmowa od tygodni.

Ostatni dzień roku wstał mglisty i senny. Biały opad tłumiał wszystkie odgłosy. Ludzie na ulicy przypominali zjawy. Wylaniali się nagle, na moment, by zaraz rozpląnąć pomiędzy płatkami śniegu. Czas i życie zwolniło, przycichło a świat ograniczył do kilkunastu metrów.

Krzysztof stał w swoim pokoju i w zamyśleniu patrzył w okno. Miał dzisiaj wolne. Jakimś cudem zdołał zamknąć wszystkie pilne sprawy. Ponadto szefowa została babcią. Uczcili to lampką szampana, złożyli gratulacje i pożegnali się do następnego roku.

Wciąż w rozterce siadł na tapczanie i chyba po raz setny w tym tygodniu otworzył kopertę, którą dostał w antykwariacie. W środku były dwa bilety na koncert sylwestrowy do filharmonii. Kilukrotnie bywał na tego typu koncertach, czasem nawet mu się podobało, ale spędzać w ten sposób sylwestra? Kiedy cztery dni temu pojawił się na sali gimnastycznej chłopaki przyjęli go prawie owacyjnie. Po dobrym meczu, w czasie którego zorientował się, że oprócz kontaktów musi odbudować również kondycję, rozmowy przeszły na tematy imprez noworocznych. W zasadzie miał trzy zaproszenia. Wracając z treningu do domu, innych opcji nie brał pod uwagę. Wystarczyło jednak, że brał do ręki bilety...

Z perspektywy ostatnich dni musiał przyznać, że cokolwiek stało się na zapleczu antykwariatu, było jak najbardziej dla niego ożywcze. Chwilami tylko w lewym boku pojawiał się ostry ból. W normalnych warunkach może rzuciłby koncert i poszedł na prywatkę, ale... ale spokoju nie dawał mu fakt, że w kopercie umieszczono dwa bilety. Kilka razy zaglądał do antykwariatu, nigdy jednak nie zastał w nim staruszka.

Oprócz biletów, znajdowała się tam kartka ze skreślonymi w pośpiechu kilkoma słowami. Pismo było równe, o zamasztych końcówkach liter. Mimo, że pod tekstem nie widniał żaden podpis, Krzysztof nie miał złudzeń, kto jest jego autorem. Staruszek prosił, by Krzysztof stawiał się w filharmonii przynajmniej godzinę wcześniej.

Tak też uczynił.

O tej porze hol świecił pustkami. Czasem ktoś dostojnie przemaszerował korytarzem, rzucał obojętne spojrzenie i znikał za kolejnymi drzwiami. Jedynie portier przyglądał mu się podejrzliwie. W pewnym momencie Krzysztof miał już dość tych spojrzeń. Kupił gazetę i przeniósł się w głąb pomieszczenia, gdzie pod ścianą stało kilka krzeseł i dwa stoliki, na których wyłożono informatory z bieżącym repertuarem. Usiadł tuż przy rozłożystym świerczku, przybranym w jednolicie srebrne, matowe bombki. Drzewko było prawdziwe. W chłodzie korytarza trzymało się nieźle, rozsiewając wokół miły zapach lasu. Krzysztof bezwiednie sięgnął dłonią i delikatnie musnął najbliższą gałązkę.

- Jakie to niesamowicie... - usłyszał. Przed nim stała wysoka szatynka. Niesforne włosy, ściągnięte czerwoną wstążką, rozlewały się po jej ramionach i plecach. Duże ciemnoniebieskie oczy z zaciekawieniem patrzyły na niego spod czarnych rzęs. - ... piękne - dokończyła. W rękach opuszczonych na długą spódnicę, trzymała bordową teczkę o twardych okładkach. Kołnierz białej bluzki, ukrytej pod kremowego koloru blezerem podkreślał ciemniejszą karnację skóry.

- Przepraszam, jeżeli przeszkadzam - zrobiła ruch jakby miała odejść. - Lubię kontemplować przyrodę w ciszy.

- Nie, nie! - Krzysztof odzyskał nagle pewność siebie - Oczywiście, że nie - wstał i uśmiechnął się. Bezwiednie zarejestrował, że dziewczyna ma wspaniałe oczy, niczym dwa błękity oprawione w kształtne

luki brwi, pod baldachimem rżęs. Stojąc przewyższał ją o jakieś pół głowy tak, że musiała unieść twarz
- Tak ... - próbował przerwać ciszę, by cokolwiek powiedzieć - bardziej zauroczył mnie zapach - wskazał na choinkę.

- W lesie wyglądałaby o niebo lepiej.

- Czy pani...

- Basia - przerwała mu - mam na imię Barbara.

- Krzysztof - podali sobie ręce. Miała ciepłą, drobną dłoń, ale mocny, zdecydowany uścisk.

- Czy przyjechałaś na koncert?

- Tak. Jestem tu z całą grupą, nigdy wcześniej nie byłam w waszym mieście.

Irracjonalne ukłucie niepokoju, którego nie śmiał nazwać zazdrością kazało mu spojrzeć na jej ręce, ale odetchnął z ulgą. Dziewczyna nawet, jeżeli się zorientowała, nie dała po sobie niczego poznać. Uśmiechnęła się przepaszająco.

- Muszę iść, czekają na mnie ... - Zawiesiła głos

- Czy moglibyśmy... Czy możemy...? - Krzysztof zaplątał się niemiłosiernie, dziwiąc się swej dotychczasowej odwadze.

- Z przyjemnością - skinęła głową - po koncercie odbędzie się mała aukcja charytatywna. Myślę, że się znajdziemy. - W ostatnich jej słowach zabrzmiała chyba lekka prowokacja, choć Krzysztof wolałby nazwać ją nadzieją.

- To na razie - Basia odwróciła się i trzymając przed sobą teczkę, krokiem na tyle szybkim, na ile pozwalała jej spódnica, weszła w głąb korytarza

- Hmm ! - delikatne chrząknięcie wyrwało go z zadumy - Mam nadzieję, że i mój bilet zabrałaś.

Antykwariusz wyrósł jak spod ziemi. On również wzrokiem odprowadzał dziewczynę.

- Gdybym był młodszy! - Mruknął i puścił oko do Krzysztofa. Widząc jednak, że ten chce coś jeszcze powiedzieć, szybko dodał:

- Dobra, ale musimy się spieszyć. Trzeba płaszcze zostawić i zająć miejsca. - Staruszek pchnął Krzysztofa w stronę szatni.

Mieli świetne miejsca pośrodku trzeciego rzędu. Biorąc pod uwagę, że właśnie rozpoczynało się wczesne popołudnie Sylwestra, to frekwencja była bardzo wysoka.

- Szukaj całej grupy - poradził uprzejmie staruszek, widząc, jak młodzian niemiłosiernie wykręca sobie szyję. Krzysztof już miał spytać skąd staruszek wie o "całej grupie", ale machnął tylko ręką. Szkoda czasu na gadanie.

Sala wypełniała się ludźmi. Powoli cichły rozmowy, ustawał trzask foteli, gasły zbędne światła. Gdy z bocznych drzwi zaczęli wychodzić artyści, staruszek szturchnął Krzysztofa w bok i szepnął z wyższością:

- Mówiłem: Szukaj grupy!

W gronie kilkunastu muzyków szła Basia. Krzysztof wyciągnął szyję, jakby chciał odfrunąć, za wszelką cenę starał się rzucić w oczy dziewczynie.

- To piękne! - Staruszek pochylił się w jego stronę.

- Co takiego? - Nie wytrzymał młodzieniec.

- To jak irracjonalnie zachowują się wszyscy zadurzeni. - Stłumił bezgłośny śmiech i przepaszająco skinął dystygowanej jejmości, która z wielką dezaprobatą spojrzała na antykwariusza.

Krzysztof, opadając na fotel, zdołał uchwycić spojrzenie Basi, gdy zasiadała do harfy.

Przez kilka minut muzycy stroili instrumenty. Potem zapadła cisza, która chwilę później rozbrzmiała dźwiękami skrzypiec. Płynął utwór za utworem. Powoli artyści i widownia coraz lepiej się rozumieli. To już nie była zbieranina obcych, którzy zeszli się z wielu stron. Teraz stanowili grupę wyczulonych na każdy dźwięk osób. Łączyło ich wspólne przeżywanie piękna, wszystko, co przynieśli ze sobą gdzieś odpłynęło, przestało się liczyć zepchnięte na margines świadomości.

I wtedy zaczął się finał.

Barbara wstrzymała oddech a potem przebiegła palcami po strunach. Muzyka owinęła jej postać, po czym odrywała się strzępami akordów i lawirując między rzędami słuchaczy, odnalazła Krzysztofa. Krew szybciej zaczęła krążyć w jego żyłach i pulsować w skroniach, odbijając rytm melodii w biciu serca. Nuty wsiąkały w duszę a Krzysztof czuł jak powoli zbliznia się wspomnienie Ali. Prawie widział, odpływające z każdym dźwiękiem zgorzknienie, ból i tęsknotę. Po chwili pozostała jedynie czysta, jasna przestrzeń. Zrozumiał, że tamto uczucie odeszło, że tak naprawdę zakończyło się dopiero teraz, a on wreszcie był gotowy, by rozpocząć coś nowego.

W myślach sięgnął dłonią loków dziewczyny. Tak delikatnie, spokojnie, by nie przeszkodzić w grze. Kiedy pociągnął za czerwoną wstążkę jej włosy rozsypały się miękkim wachlarzem i znieruchomiały wraz z ostatnim akordem.

Przez moment nie mógł odnaleźć się w rzeczywistości. Dopiero po dłuższej chwili przyłączył się do owacji na stojąco. Artystka siedziała przed harfą z pochyloną głową, wciąż przeżywając występ. Narastające, burzliwe brawa sprawiły, że wstała i z całym zespołem, po ukłonach, opuściła salę.

Wrzawę na sali ostudził nieco głos, który wybijając się ponad wszystko, zaprosił obecnych na wernisaż połączony z sylwestrową aukcją charytatywną. Krzysztof nie czekał na zakończenie. Energicznie przecisnął się do wyjścia, nie zważając na kilka gniewnych mruknięć i głosów oburzenia. Jedyne, co się liczyło to dotarcie do harfiarki. Jej występ poruszył tak dogłębnie, że jeszcze teraz, gdy na chwilę zamykał oczy, widział wyczarowane muzyką obrazy. Chciał jej to powiedzieć, chciał... w zasadzie sam do końca nie wiedział, co chciałby zrobić.

Zobaczył ją po drugiej stronie korytarza. Machała do niego jasnozielonym szalikiem i głową wskazywała na główne wyjście z budynku. Skinął jej na znak, że rozumiał i przesunął się do szatni. Kilka długich minut musiał przeczekać, zanim dopchał się do lady i mógł odebrać swoją kurtkę. Sądząc po tłoku w tym miejscu, sylwestrowa aukcja charytatywna interesowała niewielu.

Był jeszcze w holu, gdy na zewnątrz zawrzało. Ludzie zaczęli biegać, jakaś kobieta przenikliwie piszczala, w powietrzu krzyżowały się nawoływania wymieszane z przekleństwami i wołaniem o pomoc. Tłum w drzwiach szarpał się niezdecydowany czy z przerażenia zrobić krok w tył, czy z ciekawości wyjść przed budynek. Krzysztof nie miał tego problemu, ale fakt ten bynajmniej nie ułatwiał mu przebicia się przez stłoczone ciała. Po dłuższej chwili, deptając po nogach, wciskając ludzi w framugę, wydostał się na zewnątrz. Zimne powietrze nieco go orzeźwiło. Straszne podejrzenie kielkowało w umyśle, zaciskając się zimnymi okowami wokół gardła. Sekunda wystarczyła na orientację w sytuacji. Bokiem, prześlizgnął się po szklanych ścianach holu filharmonii i dotarł na koniec chodnika. Ujrzał betonowy słupek z łańcuchem, teraz wyrwany z fundamentem i wbity w podwozie jakiegoś opla. Kilku ludzi bezskutecznie próbowało przesunąć samochód. Doskoczył do nich, serce waliło mu jak opętane, w gardle zbierał bezgłośny szloch, który raptownie zamarł, gdy pod samochodem zobaczył jaskrawozielony szalik.

- Baśka!!! - krzyknął i padł na kolana przy dziewczynie. W tym momencie przetoczono samochód. Dwóch ludzi już zajmowało się potrąconą, sprawdzając tętno i oddech. Z przerażeniem uchwycił wzrok jednego z nich. Ten widząc, nieme pytanie uspokoił go.

- Żyje. Uderzyła głową o jezdnię, dlatego jest nieprzytomna.

- Ma połamane ręce - dorzucił drugi - samochód przejechał po dłoniach.

- Proszę zrobić miejsce! - Ostry, stanowczy głos nie dał Krzysztofowi ani chwili na zastanowienie. Został odsunięty na bok, a przy rannej pojawiło się dwóch sanitariuszy i lekarz. Po krótkiej wymianie zdań z osobami, które jako pierwsze udzieliły dziewczynie pomocy ułożono ją na noszach i przetransportowano do karetki. Chwilę później na włączonych sygnałach i pulsujących światłach oddaliła się, by zniknąć za najbliższym zakrętem.

Krzysztof stał jak zamurowany. Nie czuł zimna, które swoimi macki wciskało się pod rozpiętą kurtkę i poły marynarki. Nie widział ludzi, którzy, odchodząc, milczeli albo nad wyraz głośno rozmawiali o wydarzeniu. W czaszce kołatało mu tylko jedno pytanie:

- Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego??! - Wszystko rozegrało się zbyt szybko, nagle i... boleśnie. Nie przypuszczał, że wypadek Basi takim echem odbije się w jego wnętrzu.

- Co zamierzasz zrobić? - Staruszek wyszedł z cienia i stanął przed Krzysztofem. Twarz miał poważną, skupioną. Patrzył wyczekująco, choć w jego wzroku wyraźnie było widać troskę, a głębiej jakąś zachętę.

- Kim ty, do cholery, jesteś? - wychrypiał, ciężko dysząc.

- Kimś, kto dobrze ci życzy. Spójrz! - antykwariusz wskazał, stojącą kilka metrów dalej taksówkę. - Czy naprawdę chcesz, by coś się zaczęło? Od ciebie zależy jak to wszystko się potoczy, jaki i kiedy będzie miało koniec. - Staruszek stawiał słowa twardo, wyraźnie, pełną mocą akcentując głoski.

- Nie rozumiem... - Krzysztof, skrzywił się. Dopiero teraz poczuł w lewym boku pulsujący ból. Gdzieś przy przeciskaniu się w tłumie musiał urazić bolące miejsce. Postanowił, że w przyszłym tygodniu pójdzie do lekarza. Teraz jednak obserwował jak ludzie podbiegają i tłoczą się przy postoju, próbując zdobyć wolną taryfę. Zdawało się, jakby w ogóle nie zauważali stojącej przed nimi taksówki. Wciąż mieli jeszcze w planach jakąś imprezę, bal, prywatkę. Tak, przecież sylwestrowa noc dopiero się zaczynała. Tu i ówdzie pojawiały się śmiechy, padały żarty. Wypadek? Życie toczy się dalej.

- Jedź do szpitala. - Antykwariusz uśmiechnął się i pchnął go w stronę taksówki - Idź, idź - ponaglił, widząc niezdecydowanie młodzieńca. - I nie martw się, taxi jest opłacone.

W nocy pogoda nieco się zmieniła. Zimny, północny wiatr przygnał arktyczne powietrze. Mróz skuł chodniki lustrami kałuż i rozwiesił noworoczną szadź na wszystkich drzewach. O siódmej rano ulice świeciły pustkami. Dostojna cisza, sporadycznie przerywana hałasami niedobitków, wracających do domów po szampańskich zabawach, uroczyście witała budzący się pierwszy poranek Nowego Roku. Krzysztof był jedynym pasażerem autobusu, który rano odjeżdżał spod szpitala. Mimo nieprzespanej nocy czuł się fantastycznie. Basia odzyskała przytomność po dwóch godzinach. Lekarze uznali, że jest w dobrej formie, a co do dłoni wszystko miało okazać się po zdjęciu gipsu. Prognozy brzmiały jednak dobrze. Dziewczyna nie została potrącona. Poślizgnęła się i upadła na jezdnię, uderzając głową o bruk. Szczęście tkwiło również w tym, że samochód, lekki opel corsa, tylko delikatnie najechał na lewą rękę. Rehabilitacja trochę potrwa, ale do harfy powinna wrócić.

Krzysztof rozpamiętywał ostatnie godziny. Muzycy, przyjaciele dziewczyny, musieli późnym wieczorem odjechać, a rodzice Basi przyjechali dopiero nad ranem. Oczekując na nich, przegadali praktycznie całą noc. Pielęgniarki trochę marudziły, w końcu jednak spasowały. Sylwester rządzi się swoimi prawami.

Na przystanku pod domem powitały go dwie skrzeczące wrony, które spłoszone rykiem silnika, ociężale poderwały się i niezadowolone opadły na pobliski skwer. Krzysztof lekkim krokiem wyskoczył z autobusu. Z fantazją zarzucił szalik i skierował się w stronę domu. Kiedy przeszedł przez ulicę, odwrócił się nagle i zamarł. Zielona reklama antykwariatu zniknęła. Właściwie to zniknął cały sklep! Z ciężkim zdziwieniem przyglądał się zakurzonym szybom, za którymi jeszcze wczoraj wyłożone na półkach książki przykuwały wzrok przechodniów. Zamknął oczy, ale po otwarciu nic się nie zmieniło. Na drzwiach widniała ta sama, co przez ostatnie miesiące, szara kartka papieru z ogłoszeniem, że lokal jest do wynajęcia.

- Panie Krzysztofie! - Usłyszał z tyłu głos pani Brzowskiej - Wszystkiego dobrego w Nowym Roku.

- A wzajemnie, wzajemnie... - Wciąż przyglądając się pustym witrynom stanął przy sąsiadce - Co się stało z antykwariatem?

- Jakim antykwariatem? - Zdziwienie kobiety było autentyczne.

- No tym, tu na przeciwko!

- Oj! Panie Krzysztofie - uśmiechnęła się i puściła do niego oko - musiała to być niezła impreza, skoro

ma pan takie luki w pamięci. Sosnowski byłby w niebo wzięty, gdyby ktoś w końcu wynajął tę rudere. Muszę iść, Fleks już zmarł. Do widzenia.

- Do widzenia - Krzysztof odpowiedział machinalnie. Coś zaczęło świtać w jego umyśle. Jakaś dziwna, niesamowita myśl. Coś się skończyło, coś się zaczynało. I nie był to tylko przełom roku.

Odruchowo obmacał lewy bok. Ból zniknął. Blizna po wyjętym żebrze teraz już goiła się doskonale.

Szuirad

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Szuirad, dodano 13.07.2009 09:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.